

Konkurs literacki Listy Katyńskie



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Wyróżnienie

Autor: **Julia Ćwiąkała**

Adresat: **Józef Lipiński**

Por. rez. Józef LIPIŃSKI s. Karola i Joanny z Eckartów, ur. 28 III 1891 w Gorysławicach, pow. pińczowski. Artysta malarz, absolwent Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Moskwie. W l. 1919–1921 słuchacz Szkoły Topografów. W WP służył z przerwami do 1928, m.in. w WIG. Po zwolnieniu do rez. przydzielony do 2 p. wojsk kolejowych. Żonaty z Marią z Cierpickich, miał jedno dziecko, bdd.

Tatusiu Kochany!!
Najdroższy!!
ie wracasz!!
wi, że tymi kresk
mi padar...



Szanowny Panie Józefie!

Piszę do Pana, choć minęło 80 lat od Pańskiej śmierci. Piszę z miasta dalekiego od Pana rodzinnych Gorystawic, od Moskwy, gdzie ukończył Pan Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych, dalekiego od Starobielska i od Katynia. Nie należał Pan do mojej rodziny, nie znałam wcześniej Pańskiego nazwiska. Wydawałoby się, że nic nas nie łączyło i już nie połączy.

W chwili, kiedy zobaczyłam Pana rysunki - szkicowane w pośpiechu, pozornie niedbałe, a jednocześnie reportersko dokładne i wskazujące na dużą wrażliwość i uwagę w obserwacji świata - poczułam, choć zabrzmiało to nierealnie, bo przecież tak odmienne są nasze losy, że jest pomiędzy nami nic porozumienia. Tworzy ją, mam nadzieję, że wspólna dla nas, wrażliwość na sztukę, która miała dla Pana wartość nadrzędną.

Dlaczego, mimo dotkliwego mrozu, cenny papier wykorzystywał Pan do rysunków, zamiast okryć się nim, jak robili to inni więźniowie? Skąd zdobył Pan kartki, akcesoria do rysowania? Czy przemycił je Pan ze sobą?

Jak silna musiała być w Panu potrzeba obcowania z pięknem, które potrafił Pan dostrzec w codziennych, pozornie niezauważalnych gestach, brudnym śniegu, szarym niebie, trzypiętrowych pryzkach, uginających się pod ciężarem więźniów, w prowizorycznych budynkach obozowych. Trudna, bezbarwna rzeczywistość przedstawiona szybkimi, gwałtownymi ruchami ołówka nadaje Pańskim rysunkom ekspresję, która sprawia, że utrwalone sceny nie są przytłaczające, zdają się stanowić element „normalności”.

Czy tworzenie było dla Pana oderwaniem się od otoczenia? Próbą uchwycenia ulotnej i nietrwałej chwili błędnego zapomnienia? Czy chciał Pan utrwalić czas z przyjaciółmi, zapamiętać nocne rozmowy ściśniętych na wąskich pryzkach towarzyszy? O czym rozmawialiście? Czy było wśród Was więcej malarzy, ludzi poświęcających się sztuce? Może chciał Pan, żeby Pańskie rysunki były świadectwem Pana życia, gwarancją pamięci? A może pragnął Pan zachować rysunki dla swojego dziecka i pewnego dnia pokazać mu szare wnętrza baraku, skulonych z zimna, czytających książki kolegów, przejścia między rzędami pryzk, nazywane przez Was imionami polskich ulic?

Tak mało rysunków po Panu pozostało, tak niewiele danych. Nazwisko, miejsce urodzenia, stopień wojskowy, dopisek o Pańskiej specjalizacji – malarstwie, informacja o żonie i dziecku. Kto kryje się za tym zestawem faktów, tak chłodnych, widniejących również przy zdjęciach innych więźniów? Pozbawionych indywidualności, ginących w odmętach ksiąg cmentarnych, w których widnieje co najmniej 21 768 nazwisk.

W którym momencie tracimy poczucie tragizmu losów jednostki? Gdy myślimy o masowych mordach, robi na nas wrażenie liczba. Nie skupiamy się na pojedynczych historiach. Ponad 20 tysięcy ofiar widnieje w naszej pamięci jako masa. Nie pamiętamy o ludziach - kochanych ojcach, może dziadkach? Cenionych artystach, lekarzach, profesorach. Nie wiemy, jacy byli. Definiuje ich określenie „ofiara zbrodni katyńskiej”.

Czy znał Pan porucznika Radońskiego, pamięta Pan jego dumną recytację fragmentu wiersza „Wyzwolenia” w smutny, świąteczny wieczór? Czy lubił Pan pułkownika Ralskiego – zapalonego przyrodnika, spisującego wszystkie gatunki roślin, jakie wykrywał w obozie; żarliwie opowiadającego każdej napotkanej istocie o swojej pasji? Artystę, redaktora Manteuffela, który odbił na świątecznych opłatkach grafiki przedstawiające Świętą Rodzinę? Czy spotkał Pan na swojej drodze Józefa Czapskiego? Może to Pan był jednym z tych, których twarze pisarz – malarz wciąż dokładnie potrafił odtworzyć, chociaż imion i nazwisk już nie pamiętał?

Jaki miał Pan kolor oczu? Jakie książki Pan czytał? Jak czuł się Pan w towarzystwie? Czy był Pan energiczny, żywiołowy, a może spokojny, wycofany i ciepły? Czy tęsknił Pan za rodziną? Czy miał Pan nadzieję na powrót do żony i dziecka? Jakim był Pan ojcem? Jakim mężem? Czy podobnie jak major Kłopotowski, dzielił się Pan z towarzyszami licznymi wspomnieniami o swoim dziecku? Kochał Pan zwierzęta? Czy planował Pan ucieczkę? Czy myślał Pan o przyszłości? Miał plany na życie po powrocie do normalnego świata, dawnej rzeczywistości?

Na te pytania nigdy nie poznam odpowiedzi. Mimo to, myślę, że ważnym jest, żeby je sobie stawiać. Nie zapominać o ludziach. Nie pozwalać, żeby liczby zastąpiły prawdziwe postacie o indywidualnych cechach i własnych, osobistych historiach. Nie pozbawiać tym samym godności ofiar bestialskich mordów. Jedyne, co możemy im teraz ofiarować to pamięć.

Pamiętam o Panu, Panie Józefie Lipiński.

Z poważaniem,
Julia